


# Badanie Jarocina: 1983–1984

MIROSŁAW PĘCZAK





Polski boom rockowy, który rozpoczął się w 1978 roku i trwał w zasadzie do końca lat 80.<sup>1</sup>, wywołał niespotykaną wcześniej w rodzimym życiu muzycznym falę zainteresowania ze strony dziennikarzy i badaczy kultury. Kiedy w czerwcu 1980 roku ruszył (w ogólnopolskiej formule) festiwal jarociński, stało się jasne, że będzie on znakomitym polem obserwacji dla socjologów i kulturoznawców. Jarocińska impreza skupiała zatem uwagę wszystkich zainteresowanych rodzimym rockiem i jego kontekstami, a ponadto stała się ważnym impulsem dla wszelkich, nie tylko muzycznych eksploracji polskiej kultury młodzieżowej.

<sup>1</sup> W lipcu 1978 r. odbył się koncert Pop-Session '78, który był pierwszą prezentacją cyklu wydarzeń muzycznych o nazwie Muzyka Młodej Generacji. Przyjmuje się, że był to początek rodzimego boomu rockowego, czyli zjawiska masowego niemal powstawania nowych zespołów rockowych. Por. A. Idzikowska-Czubaj, **Rock w PRL. O paradoksach współistnienia**, Poznań 2011, s. 266–267.



Tak zwana muzyka młodzieżowa, inspirowana rock'n'rollem, istniała w Polsce od dawna – przyjmuje się, że przynajmniej od 1959 roku, kiedy młody działacz kulturalny Franciszek Walicki powołał do życia w Gdańsku zespół Rythm and Blues – ale rodzimy rock jako zjawisko znaczące pojawił się na dobrą sprawę dopiero u schyłku lat 70. Wprawdzie w drugiej połowie lat 60., poza głównym nurtem muzycznej rozrywki dla młodzieży, zwanej big-bitem, istniały zespoły z powodzeniem imitujące zachodni rock (Polanie, Klan, Romuald i Roman, Breakout), ale – może poza Breakoutami – lokowały się one na bardzo wąskim marginesie kultury estradowej. W kolejnej dekadzie, choć anglosaski rock był już szeroko dostępny, między innymi dzięki ofercie III Programu Polskiego Radia, polskich wykonawców tej muzyki nie przybywało, a takie zespoły, jak prog-rockowe SBB, mimo współpracy z megagwiazdorem Czesławem Niemenem, nie mogły liczyć na szerszą popularność, bo grały jednak muzykę niszową. W centrum muzycznej rozrywki znalazła się za to dyskoteka. Zgodnie z przyjętymi przez ekipę gierkowską zasadami polityki kulturalnej „socjalistyczny model” kultury masowej aprobował, czy nawet promował, importowane wzorce zachodnie, pod warunkiem że nie kryły one żadnej krytyki status quo. W „Programie działania Resortu Kultury i Sztuki na rzecz aktywizacji kulturalnej młodzieży na rok 1973” skierowano do resortowych aktywistów partyjnych i urzędników dyrektywę stwierdzającą, że trzeba „wspólnie z organizacjami młodzieżowymi, które powinny przyjąć na siebie sprawowanie patronatu nad programową i wychowawczą działalnością, opracować program rozwoju dyskotek, młodzieżowych klubów rozrywkowych i kręgów tanecznych”<sup>2</sup>.

Radykalna zmiana nastąpiła w 1980 roku. Nie tylko dlatego, że pojawili się nowi wykonawcy, ale przede wszystkim dlatego, że ci nowi wykonawcy zyskali wsparcie klubów studenckich, zakładowych, osiedlowych, no i zmieniła się polityka kulturalna, która zaczęła uwzględniać preferencje młodych ludzi słuchających na co dzień modnej muzyki zachodniej.

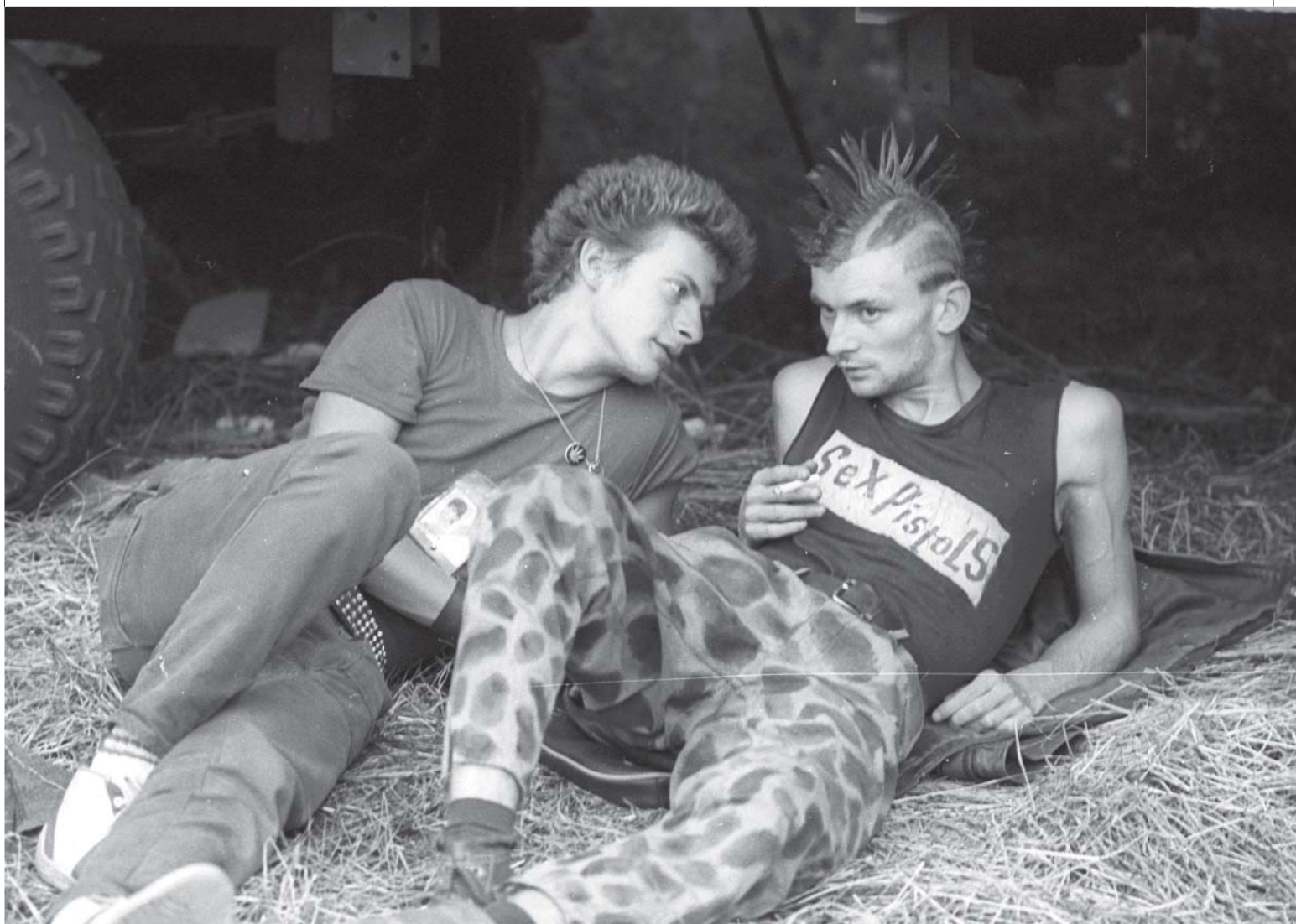
Trudno też w tym kontekście przeoczyć wpływ wydarzeń politycznych związanych ze strajkami sierpniowymi i pojawieniem się w ich efekcie ruchu „Solidarność”. Słynne „szesnaście miesięcy” od sierpnia 1980 roku do grudnia 1981 to okres bezprecedensowej w całej historii Polski Ludowej swobody w sferze kultury. Musiało to mieć niebagatelne znaczenie dla sceny rockowej, która zaczęła rozwijać się nader intensywnie, czego nie przerwało nawet wprowadzenie stanu wojennego.

Przemysław Zieliński w swojej monografii poświęconej muzyce rockowej w PRL podejmuje dobrze znany wątek „wentyla bezpieczeństwa” zakładający, że boom rockowy na początku lat 80. mógł kanalizować potencjał buntu w młodym pokoleniu: „Wydaje się, że teza ta nie jest bezpodstawna zarówno w odniesieniu do okresu poprzedzającego zimę 1981 roku, gdy słabnące władze zgodziły się między innymi na utworzenie związków zawodowych, jak i stanu wojennego, w czasach kartek na żywność i powszechnych braków na rynku. Wtedy scena rockowa faktycznie się rozwijała. Skupiała wokół siebie rzesze fanów, miała coraz szersze kontakty z zagranicą. I mogłaby skutecznie odciągnąć swoich fanów od polityki, gdyby nie sami muzycy, którzy coraz częściej śpiewali o biedzie, ucisku, zakłamaniu. Tutaj władza ludowa, pozwalając na powstanie rockowego podziemia, które demaskowało błędy i wady jej polityki, poniosła porażkę”<sup>3</sup>.

W takiej właśnie sytuacji pojawiły się pierwsze projekty badawcze dotyczące audytoriów rodzimej muzyki rockowej, w tym pionierski pomysł socjologa Jerzego Wertensteina-Żuławskiego zrealizowania badania ankietowego w Jarocinie podczas festiwalu, który odbył się w sierpniu 1983 roku.

<sup>2</sup> Archiwum Akt Nowych, Wydział Kultury KC PZPR, sygn. 744/3.

<sup>3</sup> P. Zieliński, **Scena rockowa w PRL. Historia, organizacja, znaczenie**, Warszawa 2005, s. 153.



## Geneza badań

Pomysł Jerzego Wertensteina-Żuławskiego był oczywiście efektem boomu rockowego, a ponadto wpisywał się w szerszy kontekst sytuacji nader interesującej dla socjologa. Przede wszystkim w okresie „karnawału Solidarności” zaktywizowały się subkultury młodzieżowe, co stało się wyzwaniem dla badaczy. Owszem, różne subkultury rozwijały się w Polsce już od przełomu lat 40. i 50., kiedy w Warszawie, Krakowie czy Łodzi pojawili się pierwsi bikiniarze<sup>4</sup>, a niemal równocześnie odrębną subkulturą stali się „antybikiniarscy” chuligani<sup>5</sup>. Sytuacja po 1980 roku była jednak bezprecedensowa, co dotyczy nie tylko szesnastu miesięcy legalnej „Solidarności”, ale także czasów późniejszych, łącznie z okresem stanu wojennego i tak zwanej normalizacji. Na ulicach, zwłaszcza

w dużych miastach, młodzi ludzie eksponowali rozmaite style subkulturowe: punk, rasta, metal, poppers. Funkcjonowały też środowiska nawiązujące do ruchu hipisowskiego, rósł w siłę żywioł chuliganów stadionowych, a w drugiej połowie dekady coraz częściej dawała o sobie znać subkultura skinheadów<sup>6</sup>.

Warto też pamiętać o kontekstach politycznych, które miały oczywisty wpływ na rozwój badań nadmłodzieżą. Otóż stan wojenny stał się okazją do zweryfikowania różnych koncepcji teoretycznych (np. anomii) oraz dogodnym polem obserwacji procesów konfrontowania się spontanicznej kultury młodzieżowej (subkultur) z opresyjnym systemem politycznym. Jak pisał Wertenstein-Żuławski w książce stanowiącej rodzaj résumé rodzimej kultury rockowej ostatniej dekady PRL, „rock przejął w stanie wojennym funkcję symbolicznego

<sup>4</sup> Por. M. Pęczak, *Subkultury w PRL. Opór, kreacja, imitacja*, Warszawa 2013, s. 61–63.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 27–30.

<sup>6</sup> Por. J. Bogusz (red.), *Raport o stanie zagrożenia dzieci i młodzieży patologią społeczną*, Warszawa 1987.



protestu politycznego, wyrażając społeczne niezadowolenie młodzieży”<sup>7</sup>.

Ponadto okazało się, że – paradoksalnie – władza dawała większe pole do badań w tym zakresie właśnie w dekadzie symbolizowanej przez stan wojenny niż za rządów ekipy Edwarda Gierka. W 1983 roku powstał Instytut Badania Problemów Młodzieży (dyrektorem został płk dr Jan Bogusz, pedagog wojskowy), który skupiał specjalistów z różnych dziedzin (socjologów, pedagogów, psychologów społecznych), zostawiając im duży margines swobody w wyborze tematów prac badawczych czy metodologii. Nakładem IBPM ukazywał się kwartalnik „Polska Młodzież”, relacjonujący na bieżąco stan badań i publikujący także teksty o charakterze teoretycznym.

Mimo że festiwal w Jarocinie najpierw komentowali dziennikarze, na reakcję badaczy nie trzeba było długo czekać, wszak wielkopolska impreza bardzo szybko okazała się emblematyczną instytucją kultury młodzieżowej.

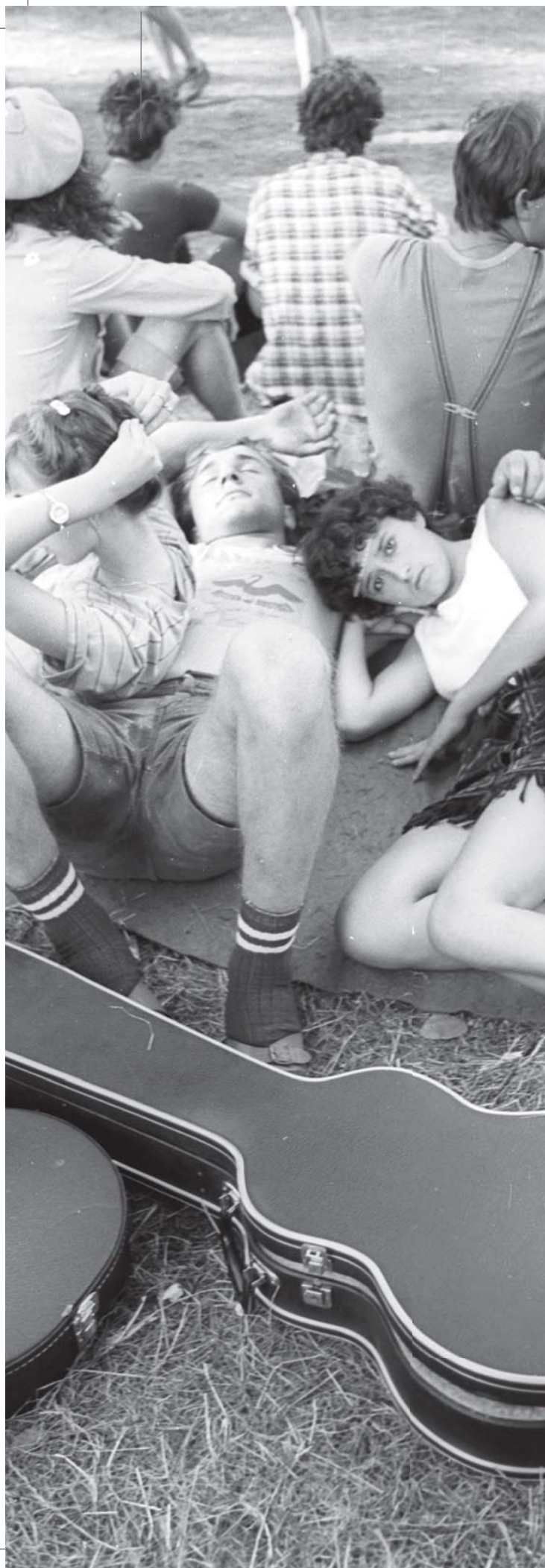
Przede wszystkim festiwal jarociński niemal od początku swojego funkcjonowania w ogólnopolskiej formule zapowiadał się jako najważniejsza impreza rockowa w całych demoludach. W 1980 roku (6–8 czerwca) wystąpiły 23 zespoły, a publiczność liczyła 2 tysiące osób. W 1981 roku przyjechało 20 zespołów i 3 tysiące słuchaczy. W 1982 roku było już 30 zespołów i 7 tysięcy fanów. Kolejny rok prezentował się jeszcze okazalej – przyjechało ponad 10 tysięcy osób, w 1984 roku zaś za gościło rekordowe 20 tysięcy fanów rocka z całej Polski.

Doktor Wertenstein-Żuławski był zatrudniony wtedy w Instytucie Kultury Ministerstwa Kultury i Sztuki, gdzie wypracował sobie względną autonomię jako specjalista od kultury młodzieżowej. Ja pracowałem w Katedrze Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego i właśnie w 1983 roku

<sup>7</sup> J. Wertenstein-Żuławski, *Między nadzieją a rozpaczą*, Warszawa 1993, s. 57.







poznałem Jurka. Okazało się, że mamy te same zainteresowania badawcze. W projekt badawczy zostałem zaangażowany w 1984 roku.

## Badania

Pierwsze badanie z 1983 roku miało charakter autorski i trochę amatorski. Jego pomysłodawca sam skonstruował kwestionariusz ankiety i w zasadzie sam badanie przeprowadził, z niewielką pomocą logistyczną dyrektora festiwalu Waltera Chelstowskiego i Jarocińskiego Ośrodka Kultury, który jako instytucja lokalna pozostawał w służbowej relacji z Ministerstwem Kultury i Sztuki. Rozprowadzono 200 ankiet, udało się odzyskać 80 wypełnionych. Dawano ankietę do wypełnienia respondentom, co okazało się błędem. Ludzie generalnie reagowali na propozycje odpowiedzi na ankietę niechętnie. Odstraszały zwłaszcza pytania o narkotyki i życie seksualne. Niektórzy myśleli, że stoją za tym milicja i SB.

W 1984 roku zmieniono kwestionariusz. Postawiono więcej pytań (w 1983 roku było ich 13, rok później już 39), przy czym zdecydowanie dominowały pytania zamknięte (kafeteria). W 1984 roku badaniami zajmowała się już większa ekipa, do której jako ankieterzy dołączyli studenci socjologii UAM (w kolejnych dwóch latach studenci sami kontynuowali pracę badawczą w Jarocinie, która stała się segmentem tematu *Formy i funkcje spontanicznej kultury młodzieżowej w Polsce w latach 1985–1988*, stanowiącego część Centralnego Programu Badań Podstawowych 08.05 *Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja*).

Po kilku latach od startu badań Wertenstein-Żuławski tak pisał o festiwalu w Jarocinie:

„Jest to wielkie forum, czy, jak kto woli, «Hyde Park» młodego pokolenia lat 80., można tam obserwować nagromadzone obok siebie wszystkie style subkulturowe młodzieży, manifestacje przekonań i światopoglądów, nurty mody i kompozycje zupełnie poza stylami, można usłyszeć agitację, dyskusje, spory, czasem zobaczyć bójki, a częściej zawieranie przyjaźni.

Słowem – terytorium warte zbadania, tylko bardzo trudne. Festiwal obserwowałem od 1980 roku do dziś, przeprowadzałem sam i ze współpracownikami setki rozmów i obserwacji [oraz] badania ankietowe, chcąc się przekonać, czy w tych specyficznych warunkach młodzi ludzie będą odpowiadać inaczej, niż będąc w roli ucznia w szkole czy też dziecka w domu.

Zadanie było trudne, bo w warunkach Jarocina są ogromne kłopoty techniczne, a i ludzie nie po to przyjeżdżają na festiwal, by się dać «zankietować»<sup>8</sup>.

Rzeczywiście kontakt między badaczami a respondentami miał charakter niestandardowy. Respondenci, zwłaszcza w większej grupie, dworowali sobie z sytuacji, domagali się wynagrodzenia, chcieli zamieniać się rolami z ankierem, niektórzy wyrażali pretensje do socjologii ankietowej, sugerując, że traktuje ona uczestników subkultur jak zwierzęta w zoo. W końcu jednak (co dało się zaobserwować w 1984 roku), kiedy ankietę rozprowadzała większa ekipa złożona ze studentów, badacze i ankierzy zostali „oswojeni” i na analogicznej zasadzie językowej jak reprezentanci subkultur (punkersi, rockersi, poppersi) zyskali swoje oznaczenie jako „ankieterzy”.

Ważne było, by ankier został mimo wszystko przez respondenta zaakceptowany, czyli by nie był identyfikowany jako na przykład przedstawiciel systemu, babilonu i tak dalej.

## Wyniki

Wyniki obu ankiet (z 1983 i 1984 roku) ukazały dość spójny obraz publiczności festiwalu jako grupy specyficznej, zarówno w odniesieniu do preferencji kulturalnych, jak i postaw etycznych, politycznych czy światopoglądowych.

Z danych metryczkowych wynika, że wśród przybyłych na festiwal przeważali mieszkańcy małych miast i miasteczek, było cztery razy więcej chłopców niż dziewcząt, na ogół w wieku 17–20 lat, mniej więcej po równo z rodzin inteligentkich i robotniczych. Najczęściej uczyli się w szkołach średnich albo je właśnie ukończyli. Przyznawali, że kłócą się z rodzicami o poglądy, upodobania muzyczne, wygląd i przekonania. Deklarowali silną więź pokoleniową.

Z własnym pokoleniem łączyły ich: wartości (np. dążenie do wolności), zainteresowania (słuchanie muzyki w czasie wolnym), wspólnota duchowa, poczucie przynależności do określonej grupy, środowiska, wspólny bunt („czuję się oszukiwana, bez przyszłości”, „chcemy wiele zmienić, słuchamy, chcemy walczyć”, „niezgoda na to, co nam mówią”, „niechęć do rządu PRL”).

Większość odpowiadała, że nie może robić rzeczy, do których ma prawo, i najczęściej wskazywała przyczyny polityczne, swoje własne wady i nietolerancję ze strony starszego pokolenia. Prawie połowa przeżyła załamania psychiczne związane ze śmiercią bliskich i przyjaciół, z nieszczęśliwą miłością albo z powodu wprowadzenia stanu wojennego. Wszyscy wyrażali przekonanie, że żyją w społeczeństwie niesprawiedliwym, i deklarowali, że odczuwają niezaspokojenie codziennych potrzeb materialnych oraz brak perspektyw awansu. Pytani, czy czują się szczęśliwi, w większości odpowiadali przecząco. Negatywnie oceniali sytuację w kraju i podobnie sytuację międzynarodową („świat zmierza do zagłady, totalitaryzmu i terroru”). Ujawniali słabe poczucie wpływu na sprawy społeczne, twierdzili, że nie czują się wolni, „chyba że wewnętrznie”.

Deklarowali, że są wierzący, ufają Bogu i uważają, że papież jest autorytetem moralnym w świecie. Deklarowali też przywiązanie do wartości (najczęściej wymieniali miłość, przyjaźń, rozwój duchowy, rodzinę; przyznawali jednak, że trudno je realizować).

<sup>8</sup> J. Wertenstein-Żuławski, *Karnawał szarych ludzi: Jarocin 1980–1986*, [w:] J. Wertenstein-Żuławski, M. Pęczak (red.), *Spontaniczna kultura młodzieżowa. Wybrane zjawiska*, Wrocław 1991, s. 223.



Generalnie dominował głęboki pesymizm: „będzie lepiej po Sądzie Ostatecznym, gdyż każdy będzie obiektywnie osądzony”; „będzie bez wojen, gwałtów i mordów, ale nastąpi to dopiero po czasie Apokalipsy”; „będzie w Polsce lepiej po śmierci albo rewolucji”; „będzie lepiej, ale to są, kurwa, tylko marzenia”; „trzeba poczekać kilka lat na kolejny Sierpień... czy może Grudzień”.

Na tle innych badań te jarocińskie pokazywały młodzież bardziej bezkompromisową, swobodną i krytyczną.

Ostrzejsze sądy wyrażano częściej w 1983 roku niż w 1984, kiedy coraz rzadziej występowały zdecydowane odpowiedzi. Dała znać o sobie apatia i jeszcze niższa ocena własnej sytuacji: respondenci ankiety z 1984 roku w większości uważali, że są grupą upośledzoną w społeczeństwie, prześladowaną przez rodziców, szkołę, sąsiadów, bramkarzy, milicjantów i polityków.

## Muzyka

Respondenci omawianych badań przyjeżdżali do Jarocina przede wszystkim po to, by słuchać muzyki, ale też uciec od „szarego życia” i być ze swoimi rówieśnikami w grupie. W rocku najważniejsze okazały się dla nich treści dotyczące tego, co „tu i teraz”. Uważali, że teksty piosenek powinny mówić o realnych problemach młodzieży, dawać wykładnię aksjologiczną, mówić prawdę o polityce, przyczyniać się do walki o pokój, natomiast muzyka winna być ostra, „czadowa”, *a u t e n t y c z n a*, czyli niekomercyjna<sup>9</sup>.

W odpowiedziach na pytania ankiety najczęściej (jako przykłady pozytywne) przywoływano piosenki TSA, Dżemu, Perfectu, Republiki, Maanamu, Dezertera i Izraela. Największymi hitami miały być *Szara rzeczywistość* Dezertera i piosenka TSA o śmierci narkomana.

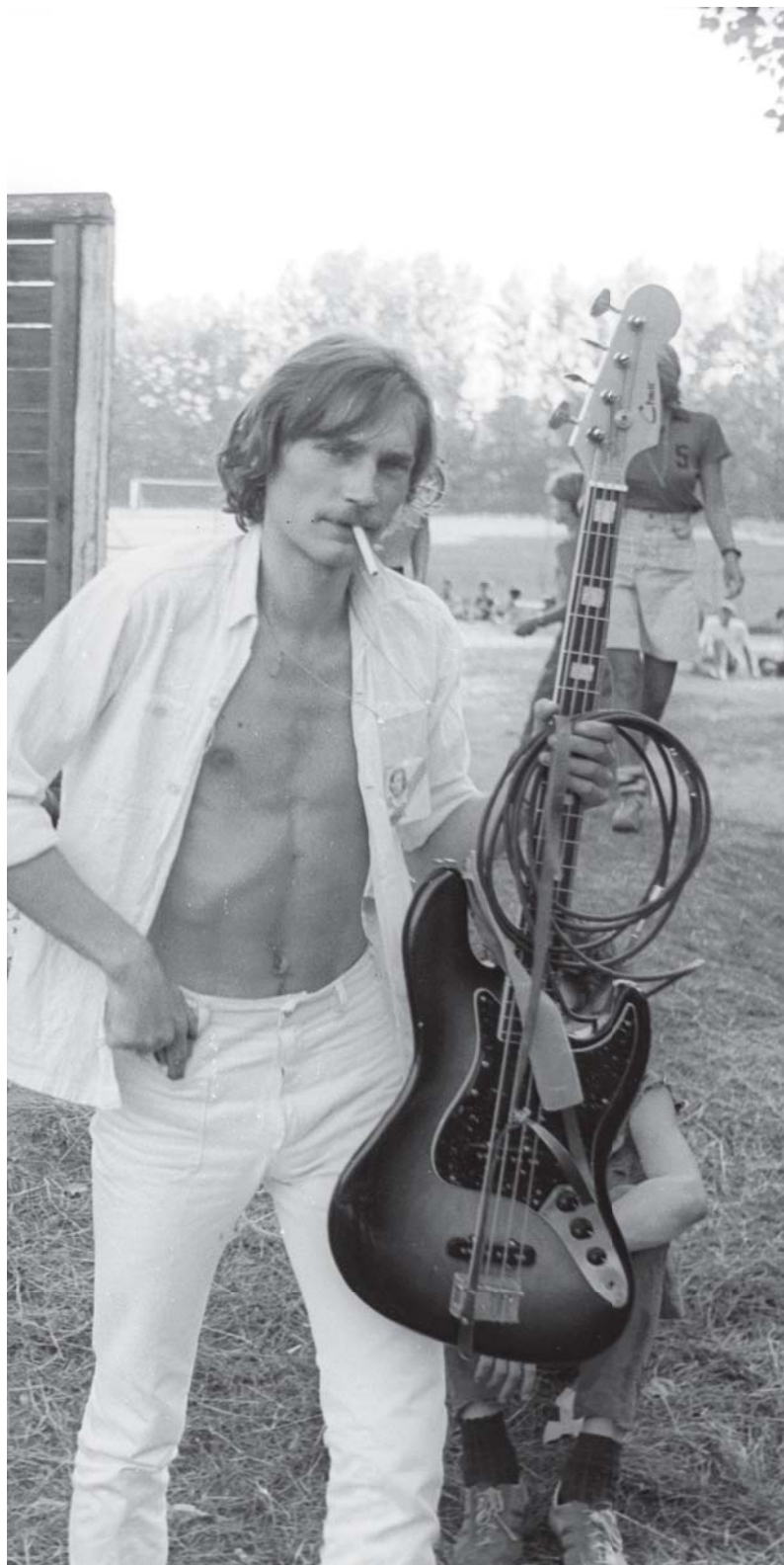
<sup>9</sup> Warto przypomnieć, że w czasie występu zespołu Dezerter w 1984 r. ze strony publiczności padły okrzyki „sprzedali się!”, co było reakcją punkowych radykałów na fakt nagrania przez zespół „czwórki” w oficjalnym wydawnictwie płytowym.

Znaczenia przypisywane muzyce wybiegały daleko poza definicje stylu i gatunku i miały najczęściej charakter pozaestetyczny. Respondenci mówili o muzyce: „pozwała uciec od smutnej i monotonnej rzeczywistości, od gwałtu, obłudy, przemocy i brudów tego świata, jest przyjacielem, jest wszystkim, bez niej nie odrobiłbym lekcji, nauczyła mnie więcej niż szkoła i rodzina. Uczy odsłaniać prawdę świata, pozwala na odkrywanie stanów mojej świadomości, w chwilach załamania zostaje tylko muzyka. Oprócz Boga pozwala przetrwać załamania, zbliża mnie do Stwórcy, jedyne, co trzyma mnie przy życiu. Zamiast «Dziennika» słuchamy muzyki”.

Trzeba mocno zaznaczyć, że ostatnia dekada PRL była jedynym w historii dziesięcioleciem, w którym artystyczne pomysły post- i transawangardowe, niekolidujące zasadniczo z kulturą oficjalną, znalazły się w jednej przestrzeni z estetyką wybitnie subkulturową i radykalną, antysystemową ideologią. Ta dwoistość charakteryzowała też takie zjawiska, jak festiwale rockowe (Jarocin, Róbrege), organizowane przez całkiem oficjalne instytucje („reżimowe” organizacje młodzieżowe, kluby studenckie), czy fenomen Rozgłośni Harcerskiej – radia, które miało w założeniu krzewić idee harcerskie, a w latach 80. promowało najostrzejszą muzykę hardcore’ową.

Władza zajęta zwalczaniem najaktywniejszej części opozycji politycznej, działająca w warunkach upadającej gospodarki, godziła się na pewne ustępstwa w stosunku do Kościoła katolickiego czy środowisk twórczych (vide: zaznaczanie ingerencji cenzury w prasie kościelnej, zgoda na publikację książek wcześniej wstrzymywanych). Poza ostrą, bezpośrednią kontrolą polityczną znalazła się też kultura młodzieżowa dynamizowana przez bezprecedensową w dziejach PRL ekspansję subkultur. Działo się tak niekoniecznie z powodu nagłej liberalizacji władzy, bo raczej mimo jej woli, i zawsze, kiedy możliwa stawała się demonstracja siły, władza z takiej okazji korzystała. Można to było zaobserwować choćby w czasie happeningu Pomarańczowej Alternatywy na warszawskim placu





Dzierżyńskiego w październiku 1988 roku, podczas którego ZOMO wykazało się wyjątkową brutalnością w stosunku do happenersów, choć w tym czasie finalizowały się intensywne rozmowy władzy z opozycją przygotowujące obrady Okrągłego Stołu.

W latach 80. Polacy próbowali radzić sobie z rzeczywistością rozmaicie – wykorzystując nadarżające się okazje albo funkcjonując na granicy obowiązującego prawa. Stąd tak zwane szare strefy w gospodarce, czyli obszary przedsiębiorczości niekontrolowane przez państwo. Stąd również inicjatywy i praktyki kulturalne wykorzystujące margines względnej swobody, obszary przez władze przeoczone albo bagatelizowane tudzież podejmowanie działań w obrębie oficjalnych instytucji, promujących wszelako treści odbiegające od zalecanych przez politykę kulturalną państwa, a nierzadko – antysystemowe.

Pisałem kiedyś: „Jarocin ma też swoją legendę subkulturową. Ileż to razy porównywano go z amerykańskim, hipisowskim Woodstockiem. Był zatem enklawą wielobarwnej młodzieżowej wolności w szarym monolicie opresyjnego systemu i zniewolonego społeczeństwa. Irokezy na głowach punków, dredy fanów reggae, ćwiekowane kurtki metalowców, ekologiczne kolory koszul i paciorki neohipisów wsłuchanych w głos Ryszarda Riedla – tak wyglądałby «subkulturowy folder Jarocina» i tak też najczęściej Jarocin jest obecny we wspomnieniach, choć wśród publiczności przeważali przecież «normalsi», których jedyną ekstrawagancją bywały dżinsowe kurtki z emblematami ulubionych zespołów. Bo przecież na ten festiwal przyjeżdżał cały młodzieżowy społeczny przekrój: oprócz punkowskich załóg także zwyczajni licealiści, młodzi inteligenci, politycznie opozycyjni, ale wcale niesubkulturowi studenci, czyli, jak śpiewał zespół Dezerter, «szara młodź»<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> M. Pęczak, **Ogrywanie Jarocina**, „Polityka” 21/2008.

W 2004 roku Instytut Pamięci Narodowej wydał album *Jarocin w obiektywie bezpieki*. Wyloniła się tym sposobem osobliwa, ubecka wersja legendy jarocińskiej, gdzie głównymi bohaterami festiwalu stali się księża, młodzież oazowa, Marek Kotański z aktywistami Monaru oraz... sataniści, wśród których pomyslowy esbek wyróżnił swojskich „szatanistów” i bardziej egzotycznych „lucyferian”. W rzeczywistości w raportach o satanistach chodziło o fanów black metalu, jedyny zaś satanistyczny eksces miał miejsce w 1986 roku i polegał na zdewastowaniu kilku nagrobków na cmentarzu przez grupkę pijanych (mimo obowiązującej prohibicji) nastolatków<sup>11</sup>.

W Jarocinie liczyła się przede wszystkim muzyka i to dla niej ścigała tu młodzież z całego kraju. Ci, którzy tam nigdy nie byli, chętnie wierzą, że na stadionie pod hotelem Jarota rozbrzmiewał niemal wyłącznie punk rock na przemian z metalem, podczas gdy przez całe lata 80. grano tam muzykę różnorodną, od elektroniki Marka Bilińskiego, poprzez nową falę Republiki, po flirtujące z klimatami etnicznymi piosenki Voo Voo. Na przygotowywanym pięciopłytkowym boksie *Jarocin 1980–1985: Nasza Krew* są punkowe hity Dezertera i WC, ale też *Whisky* Dżemu, *Fontanna radości* Marka Bilińskiego czy *Świat rad* uchodzącego wtedy za „komercyjny” zespołu Oddział Zamknięty. Jest liczna reprezentacja ówczesnej muzyki alternatywnej, zimnofalowej, metalowej, punkowej czy reggae, ale też znany wszystkim z radia przebój Martyny Jakubowicz *W domach z betonu*. Był to, głównie dzięki wysiłkom wieloletniego dyrektora tej imprezy Waltera Chelstowskiego, po prostu i przede wszystkim największy festiwal rockowy w naszej części świata, gdzie prezentowali się różni artyści, także tacy, których spontanicznie po latach nie kojarzylibyśmy z Jarocinem.

<sup>11</sup> Por. K. Lesiakowski, P. Perzyna, T. Taborek, *Jarocin w obiektywie bezpieki*, Warszawa 2004.

Artykuł powstał w ramach realizacji projektu badawczego *Muzyka, wartości, kultura, Jarocin re-study*, sfinansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Program *Obserwatorium kultury*).



fot. Andrzej Zydor (Jarocin 1985)

